NASZ ŚWIAT
TYGODNIK
DLA NASZEJ MŁODZIEŻY
(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“)

Nr. 21. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, LISTOPAD 1929 R. ROK I.

ELIZA ORZESZKOWA.

Polska posiada bardzo bogatą literaturę, to jest pisarzy różnych czasów, którzy wiele pięknych i cennych ksiąg napisali. Wielu jest pisarzy, którzy zmarli, o których się trochę zapomniało, o których mało dziś wie młodzież. A szkoda. Do takich zasłużonych, a może trochę zapomnianych, należy znakomita powieściopisarka, Eliza Orzeszkowa.

Urodziła się ona w roku 1842 w majątku rodziców swych pod Grodnem. Już jako mała dziewczynka zaczęła pisać powiastki, w których współczuwała doli ubogich i nieszczęśliwych. Wyszła panna Eliza Pawłowska w 16-tym roku życia za mąż za pana Orzeszkę. Wszystkie swe piękne księgi drukowała pod nazwiskiem Orzeszkowej. Osiadła ona na stałe w Grodnie, gdzie mieszkała przez wiele, wiele lat w domu własnym przy ulicy, która dziś nazywa się ulicą Orzeszkowej.

Była to bardzo dobra pani, pomagała ubogim, jak mogła, w książkach opisywała dolę nieszczęśliwych chłopów, którzy za czasów pańszczyzny ciężkie życie mieli. W Kongresówce, jak wogóle w całym zaborze rosyjskim i w Rosji chłopi zależni byli od panów-dziedziców do roku 1861.

W czasie powstania 1863 roku Eliza Orzeszkowa brała udział, niosąc pomoc powstańcom. Uratowała ona życie Romualdowi Trauguttowi, ówczesnemu naczelnikowi rządu polskiego.

Eliza Orzeszkowa była koleżanką szkolną i przyjaciółką znakomitej poetki, Marji Konopnickiej.

Dwadzieścia lat upływa od śmierci tej wielkiej pisarki, opiekunki ludu. Mieszkańcy Grodna czczą jej pamięć. Na grobie pisarki wzniesiony został w końcu października r. b. piękny pomnik.

OBRAZEK Z LAT GŁODOWYCH.

Dziwnie smutne były lata 1854, 5-ty i 6-ty. Głód, straszny głód, piekielnemi mękami rozdzierał piersi ludu; tysiące tych, których pracy kraj chleb powszedni i niepowszednie zbytki zawdzięczał, konały śmiercią głodową.

Jeden okrzyk bolesny, ciężki, rozpaczny zajęczał z piersi ludu: chleba! chleba! obił się o niebo i rozległ po ziemi. Niebo silniejsze skwary latem i rzęsistsze deszcze wiosną zesłało, zboże tonęło w dolinach, usychało po wzgórzach; szczęśliwsi bracia bawili się wesoło, a lud, wydobywający siły ostatnie, wołał: chleba! chleba!

W którem z pomienionych wyżej trzech lat, nie wiem, w jakiej okolicy, nie powiem, stał biały i piękny pański dwór. Dom dużemi i czystemi oknami jasno jakoś na świat spoglądał, po ganku pięły się powoje, a wokoło rosła gładka murawa, stokrocią usiana i konwalją. Za bramą były pola

szerokie i łąki barwne, jako kobierce. Przez łąki biegła rzeczka wązka, ale głęboka i szybka; za rzeczką, szara i pokorna, do obrosłego jałowcem wzgórza tuliła się wioska. Kilka krzyżów wysokich strzelało ponad nizkie chaty i niedaleki gaj brzozowy, białą korą błyskając, szumiał zcicha, jakby smętną piosenką swego szumu kołysać chciał do snu blade dzieci wioskowe.

We dworze mieszkał pan młody i bogaty; niedawno się ożenił, gdzieś w wielkiem mieście podobno. Dobry był, bo nie krzywdził ludzi, nie bił i nie łajał, ale się też z nimi nie wdawał w rozmowy i stosunki; bo i na cóż mu to było potrzebne, kiedy miał ekonomów? Zresztą o czemże-by mówił z ciemnym ludem? Czytał tylko ciągle książki, a któż odgadnie, co w nich dobrego wyczytał, jeśli się z nich bratniej miłości wyuczyć nie mógł. Goście przyjeżdżali często, pan wesół przed dom wychodził, panów całował, paniom się kłaniał, do salonów pięknych zapraszał i nieraz długo w noc z szerokich okien białego domu wychodziły odgłosy żywych rozmów, wesołych śmiechów i pięknej muzyki. Pani miała liczko białe, jak listek lilji, usteczka purpurowe i duże, czarne oczy, miała rączkę drobniuchną i postawę królowej. Dobra też była, bo nie łajała i nie krzywdziła nikogo; ale chłopów znieść nie mogła. Przykrym jej był zapach siermięg i dźwięk grubej mowy ludowej. Ona w rodzicielskim domu chłopów nigdy nie widziała i słyszała zawsze od ojca, że oni są próżniacy i złodzieje, a od matki, że z niższymi wchodzić w stosunki nie należy. Zresztą, po co jej było znać chłopów? czy mało miała znajomych pięknych pań i panów? Grała tylko ciągle, a któż odgadnie, jakie dźwięki wlewała muzyka w jej serce, jeśli nie wlała w nie dźwięków bratniej miłości!...

W wiosce mieszkało trzydzieści rodzin chlopskich, a nad niemi panował... straszny, bezlitosny głód.

Jedna z chatek, składających wioskę, stała nieco opodal od towarzyszek swoich, otoczona drzewami, czysta jakaś i miła, choć nizka i szara. Była to chata Symona Harwara, bogatego dawniej gospodarza. I w istocie bogaty był niegdyś Symon, bo miał dwa konie, parę wołów i zboża mu zwykle na rok wystarczało cały, a czegoż więcej dla chłopa potrzeba? Ale gdy przyszły nieurodzajne lata, pokazało się, że bogactwo Harwara nie było niewyczerpane, sprzedało się konika jednego i drugiego, wół jeden padł i zboża na chleb nie stało. Pracował Harwar i wódki nie pił, ale nie pomogła ni praca, ni trzeźwość; głód dokuczał. Jesienią piekli w Harwarowej chacie chleb z jęczmieniu, zimą z plewy, a na wiosnę i plewy zabrakło... zaczęli jeść trawę. Płakał Harwar i ocierał łzy rękawem podartej siermięgi. Poszedł do dworu prosić o chleb, we dworze dali mu garniec żyta na tydzień; albo to niedość dla chłopa? Dla Harwara było to mało, bo miał żonę i dzieci. W poniedziałek i we wtorek jedli w chacie zacierkę z pańskiego żyta, a potem znowu gotowali i jedli trawę. Harwar płakał, bo miał żonę i dzieci.

A dzieci Harwar miał czworo. Najmłodsze spało albo krzyczało w kołysce, uplecionej z łozy i na grubych sznurach wiszącej w kącie chaty; drugie pełzało po ziemi, siedząc najczęściej z kotem pod ławą; trzecie, podrostek, nosiło w dzień młodsze dzieci, a wieczorami drzemało skurczone na przypiecku; czwarte i najstarsze — córka, miała lat piętnaście. Hanka, córka Harwara, była najładniejszą w wiosce dziewczyną. Słuszna i cienka, jak gdyby, rosnąc, zapatrzyła się na brzózkę w gaju, oczy miała błę-

kitne, jak niezabudka, i tak jakoś słodko patrzała niemi, że, chcąc nie chcąc, trzeba było kochać dziewczynę; włosy jasnemi warkoczami oplatały jej opalone, ale gładkie i pogodne czoło, albo rozpuszczone i gęste spadały do pasa z pod białej chusteczki.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Eliza Orzeszkowa,*

I poszli wywalczyć wolność Ojczyzny...

Kiedy wybuchła wielka wojna wszechświatowa, Polacy utworzyli legjony w byłym zaborze austrjackim. Młodzi chłopcy uciekali często z domów rodzicielskich i zaciągali się do legjonów Piłsudskiego. Na Śląsku powstał także legjon. Otóż w ubiegłym miesiącu w Cieszynie pochowany został hardzo uroczyście bohaterski legjonista śląski, młody poeta Łysek, poległy na Wołyniu w roku 1915, skąd zwłoki przewiezino zostały z wielkiemi honorami do rodzinnego miasta Cieszyna.

Wiadomości z kraju.

Sportowcy-wieśniacy u Pana Prezydenta. Przybyły z całej Polski sztafety kolarskie Związku młodzieży ludowej w liczbie 84 kolarzy. Sztafety te złożyły hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Ignacemu Mościckiemu, na Zamku w Warszawie. Pan Prezydent bardzo życzliwie przyjął kolarzy i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Z Przysposobienia Wojskowego. W Grodkach odbyło się zebranie organizacyjne, w czasie którego przemawiali: powiatowy komendant Przysposobienia Wojskowego, p. kpt. Stępnowski i powiatowy referent oświatowy, p. Pszenny. Do oddziału Przysposobienia Wojskowego zapisała się młodzież Grodek, Przełęka i Priomy. Do powstania tego oddziału przyczynili się p. p. nauczyciele wymienionych wiosek i p. Pietrzykowski z Grodek. Obecnie oddział ten posiada już przepisowe czapki, w których wygląda wspaniale. Podobnie został zorganizowany oddział w Koszelewach, do którego przystąpiła młodzież z Murawek. W oddziale tym współpracują nauczyciele tych wiosek, p. p.: Muzolf i Zabiegły. Powołany został również do życia oddział w Szczuplinach, obejmujący wioski: Szczupliny, Wądzyn, Nowa Wieś i Prusy. We wszystkich istniejących oddziałach młodzież wykazuje dużo dobrych chęci do ćwiczeń.

ZE ŚWIATA.

Jubileusz żarówki (lampy elektrycznej). Dnia 22 z. m., jako w 50-tą rocznicę wynalazku żarowej lampy elektrycznej odbyła się niezwykła uroczystość. Wynalazca lampy elektrycznej, Thomas Edison, dziś już starzec 82-letni, powtórzył w Greenfield, w stanie Michigan, w Ameryce, w tej samej pracowni i przy użyciu tych samych przyrządów, doświadczenie swe z przed pół wieku w obecności prezydenta Hoovera, Hen-

ryka Forda, naszej znakomitej rodaczki, p. Curie-Skłodowskiej, oraz jedynego swego pomocnika. Wielki wynalazca udał się do Dearborn w tym samym pociągu, w którym w roku 1862 poraz pierwszy odbił na zwyczajnej, ręcznej drukarence dziennik przez siebie wydawany, ażeby sprzedawać go w tym samym pociągu w ciągu jego biegu. W Dearborn wsiedli do tego pociągu prezydent Hoover i jego otoczenie, a Edison stanął przy prasie drukarskiej i, jak wówczas, przed 67-u laty, odbił numer swego dziennika i sprzedał go prezydentowi oraz waszyngtońskim gościom honorowym na cel dobroczynny. Z niezwykłą rzeźkością i humorem wielki starzec sprzedawał też swym gościom, oprócz gazety, słodycze i migdały palone, jak w pamiętnych dniach swojej młodości*). Przybycie Henryka Forda do Greenfield było dla Edisona wielką niespodzianką. Słynny król samochodowy przyjechał nie w samochodzie nowoczesnym, ale w starym, historycznym powozie, oświetlonym tylko lampami olejnemi, które również paliły się na ulicach miasteczka. Kiedy w starej pracowni Edisona zapłonęła lampa elektryczna, tak, jak przed 50-u laty, odezwały się wszystkie dzwony kościołów, a Edison przemówił do narodu amerykańskiego przez radjo. W kilka minut potem całe miasteczko zalśniło piękną iluminacją elektryczną na cześć Edisona.

Rok błądzenia w lasach dziewiczych. W lasach północnych Kanady, w Ameryce, znaleziono pewnego młodego człowieka, nazwiskiem Courtois (Kurtisa), który zaginął jeszcze przed rokiem. W chwili, gdy go znaleziono, był bliskim śmierci. Courtois wybrał się przed rokiem na polowanie w towarzystwie ojca i brata i wkrótce stracili się wzajemnie z oczu, nie mogąc równocześnie znaleźć drogi powrotnej. Ojciec jego został odnaleziony jeszcze przed pół rokiem, natomiast brat już nie żył w chwili, gdy nadeszła pomoc. Courtois opowiada straszliwe rzeczy ze swego rocznego życia w puszczy, gdzie niejednokrotnie przez szereg dni głodował, nie umiejąc się przystosować do życia człowieku natury. Wygląd jego jest okropny: prawie nagi, obrośnięty, z ciemną skórą, schłostaną przez wiatry i deszcze i prawie u granic obłędu.

Pszczoły wypędzają słonie. Z Colombo, na Cejlonie, donoszą, że wielka gromada słoni napadła na wioskę Blackpool i zniszczyła wszystko, co napotkała na swej drodze. Mieszkańcy, ratując swe życie, wspinali się na najwyższe drzewa. Potem zapalili wielkie ognie, ażeby wystraszyć zwierzęta, które się nieco cofnęły, ale nic ich nie mogło zmusić do tego, aby wróciły w głąb lasu. Jak się potem okazało, słonie uciekały przed pszczołami, które, zwabione przez bogato kwitnące w tym roku kwiaty Nellu, przybyły w wielkich rojach i pogryzły tak dotkliwie słonie, że olbrzymie zwierzęta rzuciły się tłumnie do ucieczki.

*) Edison był bardzo ubogim chłopcem, sprzedawał na ulicy cukierki i gazety.

Kto pierwszy odgadnie?

SZARADA

Pierwsze — jest zwyczajne przeczenia słowo,
Drugie — powiesz, wskazując ręką albo głową,
Zachwaszcza i psuje naszą rolę trzecie,
Wszystek — chyłkiem o zmroku fruwa w lecie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 20 „Naszego Świata": „Jesień".

Drukarnia „Współczesna" w Warszawie, Szpitalna 10.